ROZDZIAŁ 1

Gdy Betzi oświadczyła, że idzie spać wcześniej, bo boli ją głowa, Rielle wiedziała, że coś się dzieje. Coś niezwykle groźnego. Coś, od czego Rielle raczej nie byłaby w stanie odwieść przyjaciółki.

Dlatego nie odezwała się. Przed pójściem do łóżka wślizgnęła się do pracowni, wzięła dwa grzebienie tkackie i powiesiła je na starym gobelinie służącym za drzwi do ich wspólnego pokoju. Usiadła pośpiesznie, gdy obudził ją brzęk metalu, a Betzi zaklęła.

– Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci pójść tam samej – powiedziała cicho.

Betzi odwróciła się, szeleszcząc spódnicą. *Co do tego też się nie pomyliłam* – pomyślała Rielle. *Nie przebrała się do spania, żeby mnie nie obudzić podczas ubierania się.*

– Nie powstrzymasz mnie – odparła Betzi, zdejmując grzebienie.

– Betzi, to zbyt niebezpieczne dla…

Ale dziewczyna zignorowała ją i zniknęła za gobelinem. Rielle wstała i podążyła za nią. W unoszącym się w powietrzu kurzu

pojawiły się pasma wątłego blasku wczesnego poranka, przebijające się przez szwy zasłon okiennych. Młodsza z kobiet przystanęła na szczycie drabiny prowadzącej na niższe piętro, zauważywszy, że Rielle idzie za nią.

– A dlaczego t y jesteś ubrana?

– Dlatego że nie pozwolę, byś poszła tam sama.

Nachmurzone oblicze dziewczyny złagodniało.

– Idziesz ze mną?

– Sama powiedziałaś, że cię nie powstrzymam.

Betzi ponownie zmarszczyła brwi.

– Mistrz Grasch ci kazał, prawda?

– Może jest ślepy, ale nie głupi.

Betzi wzruszyła ramionami i zaczęła schodzić. Stąpała bezszelestnie, bo związane za sznurówki buty przewiesiła sobie przez ramię. Rielle na to nie wpadła. Spanie w butach okazało się bardzo niewygodne.

Zeszła za Betzi do części dziennej. Warsztat tkacki miał trzy piętra: część robocza znajdowała się na parterze, nad nią urządzono dzienną część mieszkalną, a na najwyższym piętrze mieściły się kwatery sypialne. „Dzienna część mieszkalna" było trafnym określeniem, gdyż służyła ona do wszystkiego poza snem i pracą. Prywatność i przestrzeń były dobrami deficytowymi w schpetańskich domach. Tylko drzwi wejściowe i drzwi do toalety były normalne – w wejściach do wszystkich innych pomieszczeń wieszano gobeliny lub kotary, a te nad warsztatem były tak wyblakłe, że niemal nie dało się dostrzec ich pierwotnych wzorów.

Usiadły na ławie przy piecu, żeby młodsza z kobiet zawiązała buty. Nie po raz pierwszy Rielle pozazdrościła przyjaciółce filigranowych stóp. Dziewczynie, w przeciwieństwie do typowych tutejszych kobiet, bliżej było do schpetańskiego ideału kobiecości. Była niska i zgrabna, miała drobne dłonie i stopy, a do tego bladą cerę i twarz w kształcie serca, okoloną burzą jasnych loków; wzbudzała powszechny zachwyt. Rielle czuła się przy niej wielka, wychudzona

i ponura, natomiast wśród swoich rodaków uchodziła po prostu za „zwyczajną", choć Izare określił ją jako „ujmującą" i „ciekawą".

Izare. Od dawna nie myślała o swoim byłym kochanku. Serce złamane po okrutnym rozstaniu zaleczyło się, a poczucie winy za to wszystko, przez co musiał z jej powodu przejść, osłabło, choć czasami jeszcze je odczuwała, gdy w bezsenne noce rozmyślała o przeszłości.

Po pięciu latach pewnie myśli o mnie równie rzadko jak ja o nim – i bez wątpienia wolałby nie myśleć o mnie wcale.

Czasami zastanawiała się, co Izare teraz robi. Czy nadal mieszka w Fyre? Czy nadal zarabia na życie jako malarz, czy może przez nią jego reputacja legła w gruzach? *W ciągu pięciu lat wiele może się zmienić. Może ożenił się i ma dzieci, których tak pragnął. Mam taką nadzieję. Nawet jeśli już tak za nim nie tęsknię, to przecież życzę mu szczęścia.*

Betzi wstała i ruszyła w kierunku niewielkiego pomieszczenia pomiędzy pokojem dziennym a pracownią, w którym mistrz Grasch przyjmował gości. Sięgnęła za jeden z gobelinów i wyjęła małe, przewiązane sznurkiem zawiniątko, które przytroczyła sobie do pasa. Podeszła do frontowych drzwi i ostrożnie odsunęła ciężką zasuwę. Bez namysłu i sprawdzenia, czy ulica jest pusta, wyszła na zewnątrz. Rielle poszła w jej ślady i z ulgą przyjęła fakt, że wokoło nikogo nie ma. Chwyciła za przytwierdzony do zasuwy łańcuch, przewlekła go przez dziurę przy framudze i pociągnęła, gdy drzwi się zamknęły, umieszczając w ten sposób rygiel na miejscu.

Nie dało się przy tym nie hałasować. Betzi syknęła, słysząc ten odgłos.

– Nie możemy przecież zostawić otwartych – oznajmiła Rielle.

– Wiem, Rel, ale nie dało się ciszej?

– Jeśli twoim zdaniem się dało, sama mogłaś to zrobić – odgryzła się Rielle.

Włożyła łańcuch z powrotem przez otwór. Brzęknął wewnątrz o ścianę. Ze środka dobiegł płacz dziecka. Betzi chwyciła przyjaciółkę

za ramię i wciągnęła ją w zacienioną boczną uliczkę po drugiej stronie drogi. Przystanęła, by sprawdzić, czy są same, po czym puściła Rielle i ruszyła naprzód.

Szła pewnym krokiem. Gdyby Rielle jej nie znała, wzięłaby ją za naiwną, arogancką i zepsutą ślicznotkę, która zbyt łatwo dostawała to, czego chciała. Tak właśnie postrzegała Betzi w początkach ich znajomości. Ale ta śmiałość nie była oznaką słabości i ignorancji, lecz siły i determinacji. Krótkie życie Betzi nie było łatwe, jednak każde niepowodzenie sprawiało, że starała się cieszyć wszelkimi chwilami radości.

Nawet jeśli w tym celu miałaby się zapuścić w uliczki posępnego miasta, które już stanowczo zbyt długo było oblężone.

– No dalej, Rel – odezwała się Betzi, wydłużając krok. – Nie dopuszczą nas do muru, jeśli znowu zaczną się walki.

Rielle odwróciła się i podciągnęła spódnicę na tyle, by móc stawiać większe kroki i dogonić towarzyszkę. Betzi uniosła brwi, ale nie odezwała się, bo i tak nikt ich nie widział. Młodsza z przyjaciółek miała przewagę, wyrosła bowiem w tradycji noszenia wielowarstwowych ubrań, uznawanych przez mieszkańców Schpety za przyzwoite. Rielle nigdy nie była w stanie poruszać się w nich tak prędko jak tutejsze kobiety. Szybciej przyzwyczaiła się do zwyczaju nienoszenia szala na głowie w miejscach publicznych, nigdy bowiem tego nie lubiła. Jednak proste ciemne włosy zdradzały wówczas jej obce pochodzenie.

Obie zwolniły kroku, gdy w uliczkę skręcił żołnierz. Utykał i chwiał się, ale nie podniósł wzroku, gdy się do nich zbliżał. Może był pijany? W mieście panował zakaz posiadania alkoholu. Czyżby znaleziono u kogoś skrytkę z zapasami?

Kiedy je mijał, Rielle usłyszała, że wstrzymuje oddech za każdym razem, gdy przenosi ciężar ciała na prawą nogę. Obejrzała się za nim i dostrzegła błyszczącą, ciemną plamę na jego spodniach.

– Jest ranny – wyszeptała.

– Ale chodzi – odpowiedziała Betzi.

Spojrzały na siebie ponuro i pośpiesznie ruszyły dalej.

Relacje o złym traktowaniu obywateli zaczęły krążyć niedługo po przybyciu króla i jego armii. Z początku w Doum roiło się od żołnierzy. Gdy oblężenie się przedłużało, zaczęli się borykać z nudą i głodem, a znajomy labirynt uliczek z wolna stał się swego rodzaju polem walki. Z braku jedzenia zrozpaczeni ludzie zaczęli kraść. Zaprawieni w bojach mężczyźni, którzy obawiali się, że ich życie dobiega kresu, pragnęli zaznać wszelkich dostępnych jeszcze przyjemności.

Najbezpieczniej było nie wychodzić z domu. Na szczęście starsi tkacze wciąż pamiętali opowieści o tym, jak to ich babki przetrwały poprzednie oblężenie, uprawiając jadalne rośliny na dachach domów. Wysłały tam młodszych tkaczy z nacią warzyw korzeniowych i cennymi nasionami.

„Większość z nas sądziła, że warzywa nie zdążą wykiełkować przed końcem oblężenia – wspominała ich słowa. – Zrobiliśmy to dla świętego spokoju. I – jak się okazało – całe szczęście".

Oblężenie trwało już ponad trzy półsezony – albo kwartele według tutejszego sposobu liczenia dni. Pięćdziesiąt dni. Poza łapanymi przez dzieci drobnymi zwierzętami, które powszechnie uznawano za szkodniki, te mizerne uprawy w doniczkach i szczelinach były jedynym, co zostało im do jedzenia.

Większości tkaczy nie przeszkadzało, że muszą mieszkać pod kluczem. Betzi była jednak niespokojnym duchem i postanowiła się wymykać. Wszystko się zaczęło, gdy kilku kapitanów pragnących zabić nudę w czasie długiego okresu bez walki postanowiło odwiedzić twórców słynnych gobelinów z Doum. Betzi wyznała Rielle, że od pierwszego wejrzenia zakochała się w kapitanie Kolzu – z wzajemnością.

Widząc ich razem, Rielle nie wątpiła w szczerość ich uczuć. A że sama też kiedyś poddała się podobnej namiętności, rozumiała, dlaczego Betzi tak ryzykowała, żeby się z nim spotkać.

Przynajmniej ma przyjaciółkę, która ją chroni.

Właśnie zbliżały się do muru i Betzi przyśpieszyła kroku. Skręciły za róg i weszły w ulicę zablokowaną przez trzech żołnierzy. W przeciwieństwie do rannego, którego minęły wcześniej, ci od razu je zauważyli. Najpierw dostrzegli Betzi i nieco się wyprostowali, kiedy jednak ich wzrok padł na Rielle, nachmurzyli się. Przywykła już do takich min. Wiedziała, że nie są oznaką wrogości, lecz zdziwienia. Ludzie nie wiedzieli, co o niej myśleć. Nie pochodziła stąd, ale też nie wyglądała na mieszkankę żadnego kraju, który Schpetanie znali lub którego nienawidzili. Dlatego właśnie przybyła do krainy tak odległej od swojej ojczyzny – miała zacząć nowe życie wśród ludzi, którzy nie wiedzieli o popełnionych przez nią przestępstwach.

Wojny domowej nie było w planie.

Betzi najpierw przystanęła, w końcu jednak ruszyła w kierunku żołnierzy.

– Czy któryś z was, śmiałkowie, wie, gdzie jest kapitan Kolz?

Spojrzeli po sobie.

– Nie – odpowiedział jeden z nich.

– Nie widziałem go – odparł drugi, odwracając się w jej stronę.

– Chyba nie żyje – dodał trzeci.

– Nieprawda. – Betzi uniosła głowę. – Wiedziałabym, gdyby nie żył.

Mężczyźni sprawiali wrażenie rozbawionych.

– Czyżby? Jak to?

Skrzyżowała ramiona.

– Po prostu bym w i e d z i a ł a. Czy któryś z was może nas do niego zaprowadzić? Muszę mu przekazać coś bardzo ważnego.

Rielle jęknęła w duchu.

– A cóż to takiego? – spytał niższy z mężczyzn, zahaczając kciuki o kieszenie na biodrach i podchodząc do Betzi posuwistym krokiem.

– To jest przeznaczone tylko dla niego, więc nie powinno cię interesować.

Och, Betzi – pomyślała Rielle, sięgając ku ramieniu dziewczyny. *Za bardzo ufasz przekonaniu, że dzięki jego nazwisku unikniesz problemów.* Nie każdy żołnierz lubił kapitana, ten bowiem od kiedy poznał Betzi, częściej karał ich za ataki na obywateli.

– Chodźmy – szepnęła.

Betzi cofnęła się o krok, gdy niski mężczyzna zbliżył się do niej.

– Skoro nie…

Skoczył naprzód i chwycił ją za ręce, którymi odruchowo się przed nim zasłoniła.

– Jaki to prezencik przyniosłaś przystojnemu kapitanowi? – spytał. Dostrzegł przywiązane do jej pasa zawiniątko i chwycił za nie, puściwszy jej nadgarstek. – To ten? – Materiał podarł się, gdy próbował zerwać pakunek, i wypadł z niego szal, który Betzi robiła w obecności Rielle; godzinami przędła wełnę, którą wyskubała z własnej poduszki, a potem zręcznie wplatała ją w tkaninę za pomocą kościanej igły techniką, której Rielle nigdy nie udało się opanować.

– Oddawaj! – zażądała Betzi, gdy podniósł szal.

Kiedy usiłowała po niego sięgnąć, Rielle chwyciła ją za pas.

– Niech go sobie weźmie – poradziła jej. – Zrobisz drugi z mojej poduszki – dodała, gdy pozostali żołnierze podeszli bliżej.

Betzi zignorowała jej słowa.

– Kapitan Kolz n i e b ę d z i e zadowolony, kiedy dowie się… Auć, Rel!

Nie wyrywała się jednak, gdy Rielle pociągnęła ją w tył. Niski mężczyzna puścił jej rękę, żeby przyjrzeć się szalowi, dziewczynie zaś ulżyło, że Betzi postanowiła skorzystać z okazji i się wycofać. Kiedy spojrzała na Rielle, okazało się, że bunt i gniew na jej twarzy ustąpiły miejsca strachowi. A potem otworzyła szeroko oczy, gdy ktoś zatrzymał je szarpnięciem. Rielle spojrzała za siebie i dostrzegła, że żołnierz nadal trzyma w dłoni sznurek przywiązany do pasa Betzi.

Pozostali mężczyźni zbliżali się, by je otoczyć.

– Rielle! – krzyknęła Betzi, usiłując odtrącić ręce niskiego napastnika. – To właśnie jedna z tych chwil!

Rielle poczuła ucisk w żołądku. Betzi miała rację. Skoro nie przejęli się skargą do kapitana, to albo Kolz rzeczywiście nie żył, albo ktoś inny był dowódcą tych ludzi, albo zamierzali dopilnować, by nikt takiej skargi nie złożył.

– Wybaczcie, Aniołowie – wyszeptała Rielle.

Wzięła Betzi pod ramię i odwróciła się w stronę najbliższego z dwóch mężczyzn, którzy właśnie wyciągali ku niej ręce. Zaczerpnęła odrobinę magii, chwyciła go za dłoń i w myślach wypowiedziała słowo: „Ciepło!", licząc, że pamięta jeszcze sztuczkę, której nauczyła ją przyjaciółka.

Cofnął się, krzycząc z bólu. Gdy zwróciła się w stronę drugiego mężczyzny, zza pleców usłyszała przekleństwo. Betzi nagle pociągnęła ją naprzód w kierunku miejsca, w którym żołnierze stali na początku. W nadziei że przyjaciółka wie, co robi, Rielle obróciła się i pobiegła za nią.

Nie słyszały za sobą kroków. Gdy dotarły do końca ulicy, Rielle odwróciła głowę i dostrzegła, że trzej mężczyźni stoją obok siebie i patrzą na nie spode łba. Zauważyła dwie migoczące plamy skazy – ciemność w miejscach, w których wraz z Betzi uszczupliły zasoby magii w tym świecie.

Magii, która należała do Aniołów. Rielle zadrżała. Tu, w Schpecie, wierzono, że Aniołowie dopuszczają posługiwanie się magią w wyjątkowych sytuacjach, w obronie ludzkiego życia. Rielle dowiedziała się o tym od Anioła, którego spotkała w Górskiej Świątyni, nim wysłał ją na drugi koniec świata, by zaczęła nowe życie: „Zezwalam ci posługiwać się magią, jeśli twoje życie będzie zagrożone i nie będziesz miała innego wyjścia".

Od chwili rozpoczęcia oblężenia jego słowa nieraz rozbrzmiewały w jej myślach.

Nie możemy jednak mieć pewności, że zamierzali nas zabić – martwiła się Rielle. *Ale żeby się upewnić, nie mam zamiaru czekać na*

moment, w którym czyjeś ostrze poderżnie mi gardło. Zbyt wiele kobiet wykorzystano lub zabito na ulicach Doum, by podejmować takie ryzyko. *Poza tym jeśli Aniołowie są tak bezlitośni, jak twierdzą kapłani z mojej ojczyzny, moja dusza i tak jest już stracona. Nieszczególnie mi się śpieszy, żeby się dowiedzieć, kto ma rację.*

Wkroczyły na szerszą drogę, która oddzielała miejskie domy od murów. Młodsza z dziewcząt zatrzymała się, a potem poprowadziła Rielle w kierunku kamiennych schodów wiodących na blanki. Pozostali zdolni do walki żołnierze armii królewskiej stali na murach albo odpoczywali pod nimi, grając w gry, rozmawiając lub zajmując się bronią, zbrojami bądź ranami. Ich szeregi przerzedziły się, od kiedy Rielle była tu ostatni raz, a niemal każdy miał w którymś miejscu bandaż.

Chyba są zmęczeni – zauważyła. *Wystraszeni. Rozgniewani. Albo wszystko po trochu.*

Betzi nagle się zatrzymała.

– Tam jest – powiedziała ściszonym głosem. – Kapitanie Kolz!

Rielle podążyła wzrokiem za spojrzeniem Betzi i dostrzegła przemęczonego młodego człowieka opartego o ząbkowany parapet wieży w dalszej części muru. Przyjaciółka pociągnęła ją niemal w biegu, śpiesząc na spotkanie z ukochanym. Coś w jej dłoni powiewało w tę i z powrotem. Rielle roześmiała się, gdy dostrzegła, że to szal – Betzi zdołała ocalić i jego, i siebie.

Kapitan spojrzał w dół na ulicę, Rielle zaś nie była zaskoczona, że zwrócił na nie uwagę, bo jako jedyne energicznie się poruszały. Na widok uśmiechu, który rozświetlił jego twarz, serce zabiło jej w piersi, po czym nieco posmutniała. Być może uczucie między nim a Betzi wygaśnie, gdy obecna ponura sytuacja dobiegnie końca – i jeśli przeżyją – nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że ostatecznie straci przez niego jedyną przyjaciółkę.

Betzi puściła Rielle i pomknęła ku szczytowi wieży, zwinnie wspinając się po stopniach klatki schodowej. Gdy Rielle dotarła na górę, podążając za przyjaciółką spokojniejszym krokiem, okazało

się, że dziewczyna i kapitan są kompletnie sobą pochłonięci, a kilku rozbawionych żołnierzy udaje, że niczego nie widzi. Zauważyła też, że szal znalazł się już na szyi mężczyzny.

– …powiedzieli, że nie żyjesz! Nie uwierzyłam im – oznajmiła Betzi. Uśmiechnęła się od ucha do ucha, gdy Rielle do nich dołączyła. – My…

Jej słowa zagłuszył głośny dźwięk rogu, powtórzony wzdłuż całego muru. Spoza miasta dobiegły odgłosy w odpowiedzi, a po nich dotarły dźwięki, które wcześniej słyszała tylko w czasie różnych uroczystości – wrzask tłumów. Uśmiech zniknął kapitanowi z twarzy i mężczyzna wraz z pozostałymi żołnierzami popędził ku zewnętrznej krawędzi muru, by wyjrzeć przez blanki.

– Atakują. – Kapitan spojrzał na dziewczyny. – Wracajcie do domu.

Betzi jednak przysunęła się, omijając przerwy w murze. Rielle poszła w jej ślady.

– W czasie walk jestem bezpieczniejsza tutaj niż na ulicach – zauważyła Betzi z nietypową dla siebie powagą.

Kolz szybko rozważył jej słowa.

– W takim razie zejdźcie do wieży i zostańcie tam, dopóki nie odprowadzę was do domu.

Skinęła głową, a potem kiwnęła na Rielle i pośpiesznie ruszyła ku stopniom. Gdy zaczęły schodzić, usłyszały świst i zrobiły unik. Dały nura w dół klatki schodowej, a potem zatrzymały się i spojrzały w górę. Nad ich głowami pojawiło się kilka ciemnych linii. Z ulicy w dole dobiegały krzyki stłumione przez ściany wieży.

Wkrótce jednak zagłuszył je łoskot nadciągającej armii. Żołnierze trącali je, gdy schodziły po schodach. Obie wcisnęły się w kąt pomieszczenia na najwyższym piętrze. Pojedynczy łucznik został na tym samym poziomie, przemieszczając się między jednym wąskim oknem a drugim z napiętym w gotowości łukiem.

Na zewnątrz wrzaski atakujących połączyły się z krzykami obleganych, a potem przeszły w wołania, trąbienie rogów oraz chrzęst

i stukot broni, gdy napastnicy dotarli pod mur. Łucznik wypuszczał strzałę za strzałą, a gdy opróżnił kołczan, wybiegł, zostawiając kobiety same. Betzi odwróciła się do Rielle i popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Rielle uświadomiła sobie, że zamarła z przerażenia. Przyjaciółka zbliżyła się do okna, by popatrzeć na bitwę, i puściła rękę Rielle. Z bijącym mocno sercem Rielle podeszła do okna z drugiej strony.

– Nie daj się postrzelić – ostrzegła towarzyszkę Betzi, gdy ta chyłkiem wyjrzała na zewnątrz.

Rielle wychyliła się ostrożnie. Jej oczom ukazał się znajomy widok. Spośród łagodnych wzgórz wyłaniały się poszarpane skaliste szczyty. Gdy po raz pierwszy je zobaczyła, skojarzyły jej się z czarnymi zębami osadzonymi w zielonych dziąsłach; potem dowiedziała się, że Schpetanie nazywali je Zębami Anioła.

Teraz gdy większość pól została zadeptana i zaległo na nich błoto, a plonami wykarmiono żołnierzy uzurpatora, wzgórza nie wyglądały tak zielono. Wrogi obóz leżał kilkaset kroków dalej. Pomiędzy nim a murami miasta znajdowało się kilka równoległych wybrzuszeń terenu, których wcześniej tam nie było.

Otworzyła umysł i z ulgą stwierdziła, że nie wyczuwa śladów skazy. Choć wojna domowa była brutalna i bezlitosna, ani król, ani uzurpator nie chcieli narażać się na gniew Aniołów i używać magii. Wszyscy zastanawiali się, czy jedna lub druga strona wreszcie to zakończy, Rielle wątpiła jednak, by tak się stało. Tylko kapłanom wolno było biegle posługiwać się magią, Rielle zaś nie sądziła, by król lub uzurpator znaleźli chętnego, który użyłby jej w działaniach wojennych.

Gdzieś za murem rozległ się kolejny dźwięk rogu, ale tym razem zabrzmiał inaczej. Hałas wokół wieży nieco przycichł, a potem się zmienił. Podniósł się okrzyk, który wielokrotnie powtarzano zarówno przy wieży, jak i dalej. Żołnierze biegali po schodach w górę i w dół, zmuszając Rielle i Betzi do powrotu do kąta.

– Wycofują się! – ryknął ktoś na szczycie wieży.

Rielle rozpoznała głos Kolza. Zmartwienie zniknęło z twarzy Betzi.

– To jakiś podstęp?! – zawołał ktoś ciszej gdzieś na ulicy.

– Możliwe. Ktoś przeżył przy wyłomie?

– Sprawdzę.

Betzi i Rielle wróciły do okna i patrzyły na wycofujące się wojska uzurpatora, na żołnierzy znikających za wybrzuszeniami i pojawiających się znowu. Jedna ze spiczastych budowli we wrogim obozie nagle się zapadła, a po niej kolejna.

– Pakują się? – zastanawiała się Rielle.

– A co to za ludzie na drodze? – spytała Betzi.

Rielle zmrużyła oczy, wyglądając osób, które zauważyła przyjaciółka.

– Gdzie?

– Trzech, jeden w złotym płaszczu, dwóch w dziwnych strojach. Możliwe, że to cudzoziemcy.

– Masz znacznie lepszy wzrok ode mnie – stwierdziła Rielle. – Może gdyby podeszli bliżej… – Głos uwiązł jej w gardle, gdy dojrzała te trzy osoby.

– Możliwe, że ten ubrany na złoto to uzurpator – usłyszała głos Betzi. – Co do pozostałych…

Rielle otworzyła usta, ale nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

– …trochę przypominają kapłanów – ciągnęła Betzi. – Mówiłaś, że na północy ubierają się na granatowo, tak? Rel?

Płuca odmawiały Rielle posłuszeństwa. Gdy ucisk w gardle zelżał, nabrała haust powietrza.

– Co się dzieje, Rel?

Rielle pokręciła głową, ale nie mogła oderwać wzroku od zbliżających się do miasta trzech mężczyzn. W jej sercu zmagały się ze sobą nadzieja i strach. *Jeśli to… jeżeli…*

– …odprowadźcie te dwie kobiety do domu – odezwał się ktoś przy wejściu na wiodące w górę schody.

– Ale kapitanie… – zaczęła Betzi.

– Idź do domu, Bet – rzekł Kolz. – Zamknij drzwi na klucz. Powiadomię cię, co się dzieje, gdy sam się dowiem.

Ktoś chwycił Rielle za rękę i odciągnął od okna. Wspomnienie, które uwięziła w przeszłości, uwolniło się, wzbudziło przerażenie i przywołało obraz zdesperowanego, wywijającego nożem człowieka. Zamknęła oczy, opanowała wspomnienia, ponownie je okiełznała. Gdy znów uniosła powieki, zobaczyła twarz Betzi.

– Chodź, Rel.

Betzi wzięła Rielle pod ramię i poprowadziła ją schodami w dół. Rielle przypomniała sobie inną wieżę. *Więzienie w górach. Pożądliwie spoglądający młody kapłan. Wystraszony kapłan. Anioł piękniejszy niż którykolwiek śmiertelnik…*

Jasny blask słońca sprawił, że skrzywiła się i wróciła do rzeczywistości. Betzi się zatrzymała. Młody łucznik stał o krok od nich; zasępił się, gdy po raz pierwszy wyraźnie zobaczył Rielle. Dziewczyna wzięła głęboki wdech, po czym odepchnęła od siebie wspomnienia i pragnienie powrotu biegiem do okna w wieży, by upewnić się, że się pomyliła.

Bo przecież musiała się mylić.

– Wszystko w porządku, Rel? – spytała Betzi.

– Tak.

Betzi odwróciła się do łucznika.

– Prowadź – rzekła pogodnie, po czym ruszyli cichymi ulicami Doum.